

# Moja walka z rakiem

(18)

8 lipca 2019

Przed wszystkim odpoczywam po tej kilkudniowej podróży w rodzinne strony. Jedziemy też z Halinką do sklepów, bo w domu lodówka pusta, a przecież mm jutro jechać do Rzeszowa na tzw. dolewkę. Biegę też do biblioteki, by przejrzeć ostatnią prasę i dowiedzieć się, co się dzieje na świecie, bo przecież tam, w Łęczycy, miałem dostęp do mediów ograniczony. Najważniejsze jednak, że jestem już w domu. I mogę się położyć we własnym łóżku. Korzystam z tego wreszcie i powoli odrabiam zaległości. Oczywiście, Halinka coś tam dla mnie gotuje, chyba zupę ogórkową. Od razu idę do piwnicy i przynoszę cały słoik ogórków kiszonych, które zjadam z apetytem z chlebem i salcesonem. Wieczorem przygotowuje się do Rzeszowa. Może w końcu zaliczę tę „dolewkę”?

9 lipca 2019

Nie spieszę się, na przystanek do busa wyruszam o 8.00. Po drodze zanoszę jeszcze gazety do biblioteki, które wczoraj wzięłam na wieczór do domu. Ludzi za wiele nie widzę, ale bus podjeżdża na czas. Podaję kierowcy wyliczone pieniądze na bilet. Wrzuca pieniądze do pudełka, nie wydając mi reszty, 37 groszy. Żąda bym dał mu 6.63. Ale akurat takiej kwoty nie mam. Nie chce też przyjąć 7 zł, bo nie ma wydać. I tak chwilę się droczymy, w końcu znalazłem jakieś Salomonowe wyjście i biorę bilet, a on pieniądze. Na Szopena jestem o 10.00 i od razu wchodzę do gabinetu analitycznego, gdzie pobierają mi krew do morfologii. Po drodze miałem jeszcze krótką awanturę z jakimś lumpem, który jechał po chodniku rowerem i nie mógł się zmieścić, bo chodnik był częściowo zajęty przez parkujący samochód, i otarł się o mnie. Awanturnikowi odpowiedziałem, że chodnik jest przede wszystkim dla pieszych, a nie dla rowerzystów. Po wykonaniu morfologii siadam na krześle i cierpliwie czekam na wezwanie do gabinetu lekarza. Ale trwa to zbyt długo, a ludzi dużo. Pytam pielęgniarki z numeru 12, czy jestem na liście? Nie, nie ma mnie. Idę do następnego i stawiam to samo pytanie. Tak, jestem. Już pana wyczytywałam, odpowiada mi pielęgniarka. Ale ja nie słyszałam. - Nic się nie stało, mówi dr P., która za chwilę mnie przyjmuje i kieruje na oddział onkologiczny na dolewkę. Wyniki, tj. system odpornościowy, na to pozwalają. Dolewka trwa ponad 2 godziny. Potem, 15.30 biegnę ze szpitala do busa. W domu jestem przed 18.

10 lipca 2019

Rano po śniadaniu idę na rynek i kupuję ziemniaki, i czereśnie oraz chleb. Bo na obiad będę jadł resztę wczorajszej zupy ogórkowej i też schabowego z ogórkiem kiszonym. Bo tylko

to mi na razie smakuje. Czuję na języku wczorajszą chemioterapię, ale to potrwa jeszcze parę dni. Taki już mój los, niestety. Potem spędzam czas w bibliotece. Niestety, pogoda nijaka, pochmurno, ale nie pada. Od czasu do czasu coś porosi, ale co to za deszcz! A przydałaby się porządna ulewa. Halinka mówi, że wszystko na rynku drożeje z powodu suszy. Za ziemniaki trzeba płacić 3 zł za kilogram. Ogórki do kiszania nawet 7 zł. Zadawałam się wiśniami, które kosztują 4 zł. Czereśnie zaś 8-10 zł, ale są dla mnie zbyt słodkie.

11 lipca 2019

Nadal nie mam w ustach smaku. Jem, bo muszę, ale bez przyjemności. Wczoraj przejrzałem „Gościa Niedzielnego” i dokończyłem „Politykę”. To, że Polityka jest krytyczna wobec rządów PiS, to nic nowego czy dziwnego, ale że w GN znajduję też wywiad z senatorem Biereckim, który był ministrem MSW i szefem służb specjalnych, nie wymieniając innych stanowisk, członkiem PO do stycznia 2018 r., to już zupełnie nowum, tym bardziej że pokazuje wszystkie błędy popełnione przez PiS w trakcie dotychczasowych rządów. W tym samym numerze też krytyczny artykuł o sytuacji w oświacie po wypuszczeniu jednocześnie 2 roczników. Coś mi się widzi, że w pismach kościelnych powoli dostrzegają to, co może kiedyś zgubić PiS i odebrać mu władzę. Pewnie są to drobne ostrzeżenia, bo na nic więcej te redakcje nie stać. Częstochowska „Niedziela” jednak nie zmienia kierunku i podejścia, nadal ślepo PiS-owska.

12 lipca 2019

Rano na śniadanie sardynka z serem i kiszony ogórek, tegoroczny oczywiście. Potem idę kupić na rynek wiśnie. Niestety, pierwszy zakup nieudany. Aż dziwię się, że dałem się nabrać znajomemu. Dokupuję jeszcze kilogram od znajomej, która ma ładne wiśnie i dobre w smaku. Do biblioteki dziś idę dość późno, dopiero po 11.00, bo pracuję „intelektualnie” w domu. Na obiad, jemy makaron z jabłkami, który zawsze jem ze smakiem. Oglądam też w na TV Historia film o Bizancjum i panowaniu dynastii Osmanów po zdobyciu Konstantynopola, aż do objęcia władzy przez Kemala Paszę.

13 lipca 2019

Na śniadanie serek z rzodkiewką i chleb z masłem, popijam to kawą z mlekiem, a na deser wiśnie. Na targu kupuję też czereśnie, ziemniaki na obiad i w piekarni chleb. Obieram też ziemniaki na obiad. Potem czeka mnie jeszcze odkurzanie mieszkania. Halinka ugania się za pluskami, bo znów jakieś znalazła na mojej wersalce. Zastanawiam się, skąd się wzięły i nie znajduję żadnej sensownej odpowiedzi. Snuję tylko własne teorie. A może z magazynu szpitalnego, gdzie zdaję swoje ubrania przed wejściem na oddział? Kto wie? Kiedy kończymy porządki, Halinka idzie jeszcze na rynek po zakupy, a ja powtarzam jakąś lekcję angielskiego i czytam fragment „Cichego Donu” Szolochowa, a potem udaję się na godzinną drzemkę. O w

pół do drugiej jemy obiad. Po obiedzie lecę jeszcze do biblioteki po prasę na sobotę i niedzielę. I takie prowadzimy spokojne życie. Poszedłbym jeszcze na spacer, ale pogoda niepewna, niebo zachmurzone, ale deszczu nie ma, od czasu do czasu coś tam pokropi, tyle co kot napłakał. Trawniki są nadal żółte, a trawa jak w stepie. Oczywiście pozostaję w domu i coś tam oglądam na TVP Historia o życiu przyrody, a potem - „Szerokie tory”, reportaż Włodarczyk o nowym Azerbejdżanie, który odnalazł islam i starą swoją kulturę. Ciekawe są jej rozmowy z ludźmi krajów postsowieckich, dające wiele do myślenia.

14 lipca 2019

Przed 8.00 ubrany odświętnie wychodzę do kościoła na mszę. Zamiast kazania jest list episkopatu w sprawie LGBT i pracownika IKEI, jakiegoś p. Tomasza, który odmówił ze względu na swoje sumienie wydrukowania pisma zleconego drukarni należącej do IKEI. Pan Tomasz został wyniesiony przez polskich biskupów do rangi bohatera, więźnia sumienia, bo za odmowę wydrukowania odezwy czy manifestu (?) został przez pracodawcę zwolniony z pracy. Po śniadaniu jedziemy samochodem na spacer do lasu. Potwierdza się nasze domniemanie, że największy z psów, Saba, którego dokarmialiśmy przez wiele lat, już nie żyje. Odeszła bez cierpienia - mówi p. Wiesia, właścicielka tego miniaturowego schroniska dla przybłądów. Saba przybiegła sama do Ciemnego Kąta przed paru laty podczas sylwestrowej strzelaniny i pokazów ogni sztucznych. Właściciel już się po nią nie zgłosił. Dzisiejsza pogoda jest świetna na spacer, nie ma upału, jest ciepło i słonecznie. W południe wracamy do domu. Halinka zajmuje się przygotowaniem obiadu, a ja piję piwo i oglądam coś tam w telewizji: najpierw o młodocianych mafiosach oceanicznych, a potem o olbrzymach żyjących w oceanie. Po obiedzie (sznycelki z surówką z kiszonych ogórków i marchewki z ziemniakami). Potem popołudniowa drzemka. I dalej lektura Tygodnika Powszechnego. Jeden z artykułów zaskoczył mnie szczerością, której nigdy bym nie znalazł w Gościu czy Niedzieli. Jest to reportaż historyczny z lat 70., jak czterej księża katolicy, zwani żartobliwie „bandą czworga” ukradli ewangelikom kościół na Mazurach. Piszę ukradli, bo odebrać można swoje, ale tu chodziło o najnormalniejszą kradzież. Działo się to wszystko przy cichej zgodzie biskupa warmińskiego Józefa Glempa, a ja dodam jeszcze: i zapewne przy zgodzie SB i wydziału do spraw wyznań. Bo nielegalne działania tych księży z powodu wyjazdu Mazurów do Niemiec uznawano za działalność patriotyczną. Co innego, gdyby księża zaczęli budować nową świątynię, to wtedy władze robiłyby wielki raban, a SB miałyby roboty na wiele lat. Ale zabieranie świątyni ewangelikom, którzy wyjeżdżali do Niemiec, jaki problem? Co prawda 2 lata po zawłaszczeniu świątynia została prawnie odkupiona, ale na początku wszystko, co robili księża katolicy z wiernymi, było zwykłym bezprawiem. I to napisało pismo katolickie. Cenię taką uczciwość i szczerość, nawet po latach.

Miroslaw Osowski